Nr. 26. Lwów dnia 26. lipca. Rok 1865

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375¼

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Wiek XVIII. w objawach egoizmu.)

(Ciąg dalszy.)

Francja schodziła z piedestalu sławy i znaczenia. Ludwika XIV. następca, Ludwik XV. ulegał radom Dubois, kardynała i ministra pierwszego. Ażeby dać poznać tę osobistość, dosyć będzie przytoczyć trzy rysy jego charakterystyki. Maksymą jego było, że aby być wielkiem człowiekiem, trzeba być jeszcze większym łotrem (scélérat). Ministerstwo jego przekazane potomności wyrazami: „można mu złorzeczyć i przeklinać z całą czystością sumienia“ i nakoniec, że jako starzec 67letni, przytem duchowny, arcybiskup w Cambray, i kardynał umarł w skutek amputacji, jakby na szyderstwo duchownej swej konsekracji, (*des suites d'une amputation aussi terrible, que le siège du mal était honteux.*) „On to, jak mówi Flassan — spodlił gabinet francuzki.“ Po Dubois nastąpił książe de Bourbon, wnuk wielkiego Kondeusza, prowadzący politykę nikczemną Francji w duchu regenta (ks. d'Orleans † 1723) i Dubois, aż do 1726. Na jego miejsce wstąpił biskup z Frejus, Fleury. Widzieliśmy jego czynności w poprzednio opowiedzianym przebiegu wojen o sankcję pragmatyczną, zobaczmyż jeszcze, jak go ówcześni osądzają: „Kardynał Fleury, pisze Horacy Walpool do brata — ma prawe serce. Oburza się na wzmiankę tajemnych robót, których podziemnych ścieżek nie zna; a użycie lub poznanie onych uważałby za niegodne swego charakteru.“

Podstawą polityki Fleuryego było utrzymanie pokoju Europy, przez słowne wykonanie warunków traktatu utrechtskiego, badeńskiego i hanowerskiego. Podczas jego ministerstwa Francja pośredniczyła między cesarzem i Hiszpanją, Turcją, Austrją i Moskwą. Słowem, kardynał Fleury był rozjemcą całej Europy aż do 1740 r. „Wojna wybuchła w tym roku — mówi Flassan, jest jedyną plamą uwłaczający jego godnej poszanowania pamięci. PP. Belle-Isle nadużyli jego podeszłych lat i zaufania, jakie w nich położył, przekładając, że małym wojskiem i kosztem (ze złamaniem przysięgi na zachowanie sankcji pragmatycznej) zada się cios potężny Austrji.“ Starzec dał się obałamucić, a w trzy lata już nieżył. Ludwik XV. ogłosił, że rządzi bez pierwszego ministra — samodzielnie. Odtąd za dewizę polityki francuzkiej może służyć owo ogólnie rozpowszechnione zdanie o wmięszaniu

się Francji (1740) do wojny o sukcesją austrjacką: „Dwór francuzki działa przeciw traktatom, honorowi i rozsądkowi.“

Od 31. maja 1740 r. Frydryk II. Wilhelm zasiadł na tronie pruskim. Hasło jego: wznieść Prusy do potęgi monarchji europejskiej (pierwszorzędnej). Środki ku temu posiadał „a co się tycze pobudek, o to się nie troszczył“ — mówi Ressel, szczycący się Frydrykiem II, jako genjuszem Ger manji, powstającej z upadku i upodlenia od traktatu westfalskiego — mąż przemocy (Gewalt), 10 razy łamiący prawo, ale unikający zawsze starannie nawet cienia tego (złamania), 20. października 1740 r. umiera Karol VI.; Frydryk II. pierwszy oświadcza Marji Teresie swoją przyjaźń i usługi w ten czas właśnie, gdy się już gotował do wyprawy, (dokonanej na Szlązku prędzej jak we dwa miesiące.)

Już 16. grudnia 1740, bez wypowiedzenia wojny wchodzą Prusacy do bezbronnego Szlązka. „Pierwsza to głownia — mówi Ressel — rzucona na wielkie pole boju, co trwał z przerwami więcej niż dwa dziesiątki lat, druga — nowa trzydziestoletnia wojna (eine zweite Auflage des dreissigjährigen Krieges). Wygrana pod Molwitz sprawiła opadnięcie Szlązka od monarchji austrjackiej.

Francja pod zgrzybiałym Fleury za radą braci Belle-Isle 18. maja 1741 r. zawiera traktat z elektorem bawarskim, Karolem, Albertem, roszczącym prawa do części dziedzictwa Karola VI; i wyseła wojska do Czech i zajmuje Pragę.

„Europa — mówi J. Müller, którą Karol VI. starał się z taką troskliwością uspokoić, (dla spokojnego przez córkę posiadania dziedzictwa) była zaburzona przez ambicję Frydryka II i dumą nieoględną marszałka de Belle-Isle. Arcyksiężniczka Marja Teresa miała za sprzymierzeńców: Anglję, Moskwę i Sardynję, a za nieprzyjaciół: Francję, Prusy, Bawarję, Hiszpanję i Szwecję. Neutralni: Związek niemiecki, helwecki i sułtan.“

W 1742 roku. Marja Teresa zawiera traktat w Wrocławiu, podyktowany przez Frydryka II. Karol Albert zostaje cesarzem pod nazwiskiem Karola VII., i po trzech letnich rządach (w Frankfurcie na Menie) umiera (1745) zostawiając 40,000.000 długu.

Po wrocławskiem przymierzu w dwa lata podjął znowu oręż Frydryk II. Austrja, Saksonja i Anglja z jednej — Frydryk z drugiej strony. Wojnę tę zakończył traktat drezdeński, mocą którego Prusom zapewniony Szlązk, a Franciszkowi Lotarynskiemu. mężowi Marji Teresy, korona cesarska.

Ponieważ przy pierwszem wystąpieniu Frydryka II. Anglja oświadczyła się za sankcji pragmatycznej dotrzymaniem tj. za Marją Teresą, a Francja za Frydrykiem czyli złamaniem tejże sankcji, nastąpiła więc walka między temi dwoma państwami. Wojna ta, napiętnowana napadem na Hollandję przez Francuzów, skończyła się traktatem akwizgrańskim (*Aix la Chapelle*) 1748 r. Mocarstwa, należące do tego traktatu, gwarantowały Prusom Szlązk, a królowi Sardynji część Medjolanu, (odstąpionego mu przez Marję Teresę na mocy konwencji w Wormsie). Marja Teresa odstąpiła księztwa Parmy i Piaczency infantowi Filipowi. Francja (której Karol VI. odstąpił Lotaryngię za gwarancję sankcji pragmatycznej), poświęciwszy wiele pieniędzy na wojnę którą chciała skrzywdzić Marję Teresę, nie odniosła z niej najmniejszej korzyści. Jerzy II. (król Anglji) pomagając Austrji, powiększył dług państwa o 31,000.000 funtów sterlingów, ale miał przynajmniej zadowolenie, że tą sumą okupił równowagę polityczną Europy. W ostatniej wojnie, moskiewska carowa Elżbieta wysłała 30.000 wojska nad Ren przeciw Francuzom.

Oto sentencja, którą Frydryk II. tłumaczył swoje postępowaaie z Marją Teresą: „ambicja, potrzeby tronu, chęć, ażeby mówiono o wielkich dziełach przezeń dokonanych, — otrzymały ostateczne nad nim zwycięztwo i skłoniły

do rozpoczęcia wojny." Ta sentencja stała się przyczyną rozlewu krwi przez całe 8 lat, nie załatwiwszy tą wojną ani jednej choćby najmniejszej a prawdziwej potrzeby któregokolwiek narodu. Owszem Francja widziała tysiącami trupy swoich synów nad brzegami Renu dla Bóg wie jak obojętniej dla niej sprawy poległych. Anglja zaciągnąwszy 31,000.000 długu nadto zhańbiła się w oczach potomności i ludzkości całej barbarzyńskiem uśmierzeniem Szkocji, powstającej na rzecz Edwarda Sztuarta. Hollandja na zawsze rozstała się z szczytnem stanowiskiem, jakie zajmowała w Europie. Jezuicka Hiszpanja przez chytrość dostała kęs kraju dla swego Infanta. We Włoszech, Genua opływała we krwi własnej za śmiałość swoją. Austrja, uszczuplona całym Szlązkiem i dwoma włoskimi księztwami, widziała Franciszka Lotaryngskiego ozdabiającego się koroną cesarską, Moskwa kontenta, że przez doświadczonego Beztużewa radę wmięszała się do spraw europejskich, szerzyła dalej swój wpływ aż po za Polskę. A główny sprawca wszystkiego Fryderyk II., cieszył się, że zemścił się na Marji Teresie za niesprawiedliwy sąd względem Szlązka, wydany przez jej przodka Ferdynanda II. (1623), ale przygotowywał się jeszcze do więcej stanowczych kroków.

„Po zawarciu akwisgrańskiego traktatu — mówi Rottek — państwa traktujące pozostały jednakże uzbrojone, skwapliwie wzajemnie szpiegując najmniejsze poruszenie. Nie od pieczęci samej i podpisów oczekiwano powszechnego pokoju, ale od równowagi mocarstw; i mężowie stanu ówcześni sądzili widzieć po jednej stronie Austrję z częścią Niemiec, Anglję, Hollandję, Moskwę i Sardynję, a po drugiej — Francję, Hiszpanię, Włochy burbońskie, Prusy z (drugą) częścią Niemiec i Szwecję, utrzymujących równowagę pokojową. Oto taki balans i miljon stale stojącego wojska zapewniły pokój chrześcjańskiej Europie," — ale nie na długo.

Mała iskierka, zapalająca wojnę między Francją i Anglją, zmieniła kierunek polityki wszystkich państw eurpejskich; ugrupowała do nowej zaciętej, bo siedmioletnej wojny, w dziwnie nieproporcjonalne kształty walczące strony, spiknąwszy całą kontynentalną Europę przeciw nowo występującej z nowymi zasadami indywidualności — Frydrykowi II.

Iskierką tą była opieszałość ministrów francuzkich i angielskich przy pisaniu układów jeszcze utrechtskiego traktatu (1712 — 1713). Francja ustępowała na mocy obecnej umowy Anglji Nową Szkocję w dawnych jej granicach; ale ponieważ nie wymieniono owych granic, gdy przyszło do wypełnienia *) umomy, nie wiedziano jak sobie postąpić; a że po traktacie utrechtskim (dziwnyw zjawiskiem), około 30 lat Anglja i Francja zostawały w przyjaźni, mało się troszczono o ścisłe wyznaczenie granic, lecz gdy już w 1741 roku na nowo zostały poważnione oba państwa i marynarka francuzka zniszczona, Anglja, przy ciągle naprężonych stosunkach, chciała skorzystać z niedokładności granic, która miała być tylko pozorem.

Pod tym pozorem ukrywał się inny powód wojny, będący także osłoną prawdziwej jej przyczyny. Kolonje angielskie w Indjach nad Gangesem i w Gizirat były w ciągłych sporach z francuzkiemi, tamże w mniejszości się znajdującemi, nadto Francja doprowadzała do wściekłości Anglików popieraniem sprawy pretendenta; były więc z obu stron pobudki. Ale nie to było jeszcze główną jej rdzenią. Francja zdobyła za Ludwika XIV. fizyczną, państwową przewagę w Europie nad całym kontynentem, i utrzymała się na swojem stanowisku prawie aż do traktatu akwizgrańskiego. Tenże

*) W umowach Aix-la-Chapelle (Akwizgran) 1748 postanowiono, że wszystkie sprawy granic w Ameryce powinny być załatwione niezwłocznie.

*

traktat ogłosił nicość znaczenia morskiej Hollandji, Szwecja po Gustawach i Karolach upadła zupełnie, Hiszpanja i Portugalja, oddane sprawom katolicyzmu, mało znaczyły; — nadchodziła więc dogodna chwila dla Anglji do zdobycia stanowiska przeważającego morską potęgą. Francja jedna, jako potężna na kontynencie i znaczne kolonje posiadająca, była na zawadzie (bo chociaż Hiszpanja, Portugalja i Hollandja miały obszerniejsze od Francji kolonje, ale nic nieznaczące na kontynencie europejskim, nie były wcale groźne posiadaniem kolonji)—do walki ją wyzwano — i oto początek siedmioletniej wojny rozstrzyga pytanie: czy Anglja pierwszorzędną morską potęgą.

1755 roku z rozkazu gabinetu w St. James, bez wypowiedzenia wojny, jenerał angielski Bradelock napadł na wszystkie posiadłości sporne, należące do Francji. To złamanie traktatów (utrechtskiego i akwizgrańskiego) zmieniło całe poprzednie ugrupowanie państw europejskich.

Anglja silna na morzu unikała wojny na kontynencie. W tym celu powierzyła Hannower opiece pruskiej. Ludwik XV. natomiast wchodzi w ścisłe stosunki z Austrją. Marja Teresa spodziewała się, że przy pomocy Francji, będzie mogła odzyskać Szlązk, i stanąć odpornie planom zaborczym Frydryka II, który przez podbój Czech chciał ogłosić dom habsburgski za pozbawiony głosu w kole elektoralnem niemieckiem (na korzyść Prus). Francja tem większą pobudkę miała do niechęci ku Prusom, że Pompadour „wszechwładna pani ówczesnej Francji“ za umizgi przesyłane Frydrykowi II otrzymała w zamian dotkliwie satyryczne przycinki; gdy z drugiej strony, Austrja, której interesem była walka z Frydrykiem, dla tejże samej Pompadour w osobie Marji Teresy nazywającej ją (Pompadour) w listach *chère cousine*, wielce podchlebiła. Szwecja której ministrowie byli płatni przez dwór wersalski, pomimo oporu królestwa (królowa była siostrą Frydryka II.) łatwo przystąpiła do związku przeciw Prusom. Elżbieta carowa i August III. mieli swoje urazy osobiste do Frydryka II. Ten mając za sobą Anglję, elektora hanowerskiego, landgrafa heskiego i dom brunświcki wystąpił pierwszy zaczepnie, opanowując Lipsk i Drezno. August III. uszedł do Polski, pozostała tylko jego żona (córka cesarza Józefa). Zażądano od niej kluczy od archiwów. Królowa odmówiła. W ten czas wzięto się do wyważania drzwi siłą. Córka cesarza rzymskiego swojej osoby powagą i świetnością chciała wzbronić wejścia; lecz i na to nieważano; papiery z archiwum zabrano.

(C. d. n.)

Scena I. aktu I. z tragedji Szekspira LIR.

PAŁAC KRÓLA LIRA.

Kent, Gloster i Edmud.

Kent. Myślałem zawsze, że król Jegomość sprzyja księciu Albanji więcej niż Kornwalskiemu.

Gloster. I ja byłem tej myśli, przy podziele kraju między zięciów pokazało się wszakże, że nieczyni różnicy. Działy są cudownie równe, najskrzętniejsze badanie niedostrzeże śladu predylekcji.

Kent (*wskazując na Edmunda*). To wasz syn, milordzie?

Gloster. Tak. Przyznawanie się do tego przewinienia młodości, tyle mi już napędziło kłopotu, że przestałem się rumienić za niego.*)

*) Przeznaczając tłumaczenie dla sceny i dla szerszej publiczności, starałem się złagodzić zbyt jaskrawe miejsca. Myślę, że to nieubliży tłumaczeniu. I w tem miejscu zaszły zmiany ze względu na śliskość dowcipów. *Tłumacz.*

Kent. Ach! Kochany milordzie tą razą przewinienie piękny wydało owoc.

Gloster. Ale mam i syna z prawego łoża, o kilka lat młodszego, którego wierzcie mi, niekocham bardziej. Znasz tego pana? mój Edmundzie.

Edmund. Nie milordzie.

Gloster. To milord Kent, szanuj go, jako mego przyjaciela.

Edmund. Powolny sługa waszej Wysokości.

(*słychać trąby*)

wchodzi król Lir, książęta Kornwalji, Albanji, Goneril, Regan i Kordelja ze świtą.

Lir. Idźcie powitać króla Francji Glostrze,
I burgundzkiego idźcie witać księcia.

Gloster. Spełnię rozkazy. (*odchodzi*)

Lir. Czas zdjąć zasłonę z mego przedsięwzięcia
Podajcie mapę! Dłoń, co ją rozpostrze, (*bierze mapę*)
W trzy części obszar ziem ojczystych dzieli.
Starcowi z ramion złożyć władzy brzemię,
Aby ją młodsi i silniejsi wzięli.
Zięciowie moi! równo ukochani,
Czas dać wam wiano, bogactwa i ziemie,
Aby od sporów na przyszłość uchronić. —
Najmłodszej dzisiaj rozstrzygną się losy,
Król jej i książe niosą rękę w dani,
Czekają słowa. Przestańcie łzy ronić
Córki wy moje, kolejnemi głosy
Rzeknijcie, która kocha mnie najsilniej,
Bym ją do serca przygarnął przychylniej
I obdarował szczodrzej po wartości.
Gonrilo!

Goneril. Ojcze! Nadmiar mej miłości
W szczupłej słów szacie zmieścić się niemoże;
Kocham cię bardziej, niż to światła morze,
Co nas oblewa, niż powietrza tchnienie,
Bardziej niż wolność, chwałę, niżli mienie,
Bardziej niż piękność, niż blaski żywota:
Lecz oto język próżno się szamota,
W słów daremności kona piersi tchnienie..
Kochm cię bardziej, bardziej niżli w słowie
Wyrazić zdołam.

Kordelja. Cóż Kordelja powie?
Kochać jej, milczeć!

Lir. (*skazując na mapę*) Patrz! całe obszary
Tu zakreślone, w bujne zdobne lasy,
Równie spławnemi przerznięte rzekami,
Twemi niech będą długie, przyszłe czasy.
A teraz, Regan, ty wygłoś słowami
Miłość ku ojcu!

Regan. Jedno serce bije
W nas obu, ojcze. Jedna w obu żyje

Gorąca miłość. Lecz dodać ja muszę,
W czem jej uczucie mego niedorosło:
Oto mój ojcze, niemasz na tym świecie,
Coby mi szczęście i rozkosz przyniosło
Większą, jak twoja miłość! Ona duszę
Jedna, jedyna — zaspokoić zdoła.

Kordelja. — Biedna Kordeljo! i niebiedna przecie;
Słów niemam w ustach, ale serce woła,
Że miłość moja od słów większa dźwięku.

Lir. Patrz! oto dział twój w moim trzymam ręku,
Trzecią część państwa, równą Gonerili
Działowi. Kolej na ciebie pieszczoto!
O której względy Francja z szatą złotą
I bujny Burgund stara się w tej chwili.
Cóż powiesz, dziecię? Szczodry dział cię czeka!

Kordelja. Nic!

Lir. Nic?

Kordelja. Nic.

Lir. Słowo niebaczne ucieka,
Z niczego nic jest. Powtórz, cofnij słowo!

Kordelja. Ja nieszczęśliwa! niedosięgnę mową
Mojego serca. Kocham cię, mój panie,
Jak obowiązek każe kochać ciebie.

Lir. Przemów inaczej! bo jak Bóg na niebie
Zaszkodzisz sobie.

Kordelja. Ojcze mój kochany
Tyś mnie wychował, kochał: ja nawzajem
Kocham i czczę cię ludzi obyczajem.
Cóż moim siostrom po mężach, jeżeli
Ciebie kochają tylko? Moja miłość,
Gdy pójdę za mąż, równie się podzieli
Pomiędzy ciebie i męża...

Lir. W tym słowie
Mażby być twe serce?

Kordelja. Tak, ja z serca mówię.

Lir. O taka młoda, a już głazom równa.

Kordelja. Nie ojcze! szczeram tylko, prawdomowna.

Lir. Ha! niech ci wianem prawdomowność będzie!
Bo na te słońca jasnego promienie,
Na piekło klnę się, na gwiazdy, co w pędzie
Biegu swojego kreślą przeznaczenie

Ludzkiego rodu, na noc klnę się czarną:
Zrzucam z mej piersi wszystkie krwi ogniwa,
Wyrywam z serca wszelkie czucia ziarno,
I odtąd obcą mi będziesz na wieki.
Okrutny Scyta na puszczy dalekiej,
Co chciwym zębem własny płód rozrywa,
Będzie na równi z tobą!

Kent. Królu! panie!

Lir. Milcz! Dłoni niekładź w gniewną lwa paszczękę!
Pieszczotą moją była niewdzięcznica,
Ku jej miłości wzniosłem starą rękę...
Precz z moich oczu! Wołać króla Francji!
Księcia Burgundji wołać! Wy zięciowie
Bierzcie, już waszą trzecia jest dzielnica!
Jej wianem duma, którą prawdy mianem
Nazywa. Każdy z was jest ziem swych panem,
Strojnym w jasności mego majestatu:
Ja co miesiąca, z stem wiernych rycerzy
Obu kolejno odwiedzę. Z praw króla
Tytuł mi tylko jeden przynależy,
Na barkach płaszcz mi zostanie z szkarłatu.
Weźcie to berło! Taka moja wola

Kent. Wspaniały Lirze! w którym czciłem pana,
Kochałem ojca, — którego co rana
I co wieczora Bogu polecałem....

Lir. Łuk już napięty — uciekaj przed strzałem!

Kent. Niechaj wypadnie i serce przebodzie!
Gdy Lir szaleje, Kent dworactwa niezna.
Niech mówi prawda, gdy fałsz władzę kiełzna!
Wstrzymaj się królu, zastanów w pochodzie
Ku zgubie twojej. Krew dam, że twe dziecię
Jednak ku tobie tchnie serca miłością.

Lir. Milcz! milcz mi Kencie! jeżlić miłe życie.

Kent. Do tyla tylko, że przeciw twym wrogom
Mogłem je rzucić.

Lir. Precz mi z oczu, stary!

Kent. Dzisiaj twych oczu chcę się stać światłością!

Lir. Precz buntowniku. (*rzuca się do miecza*).

Książęta Kornwalji i Albanji. Powstrzymaj się panie!

Kent. Zabij lekarza, lecz przyjm jego dary!
Odwołaj podział, bo póki sił stanie,
Pierś ma o krzywdę wołać nie ustanie.

Lir. Słuchaj więc! Oto król twój i pan cenny
Mówi do sługi, który się nań burzy.
Odbierz zapłatę, gdyś śmiał z tej promiennej
Korony zdzierać świętość mego słowa,
I sięgać dłonią, gdzie orzekła głowa.
Pięć dni ci czasu daję; gdy przeminą,
Na wieki z ojców żegnaj się krainą,
Śmiercią ci będzie każdy dzień odwłoki!
Precz!

Kent. Żegnaj królu. Gdzie takie wyroki,
Tam jest wygnanie; wolność,— gdzie ich niema.
Ciebie, dziewico, Bóg niech w pieczy trzyma.

do Regan, Gonrili i do książąt.

Wy sprawdźcie czynem dzwięczne wasze słowa;
Wy bądźcie zdrowi — świat wielki, ma głowa
Pójdzie gdzieindziej szukać cichej strzechy.

Kent odchodzi

Gloster wchodzi z królem Francji i księciem Burgundji.

Gloster. Oto król Francji i Burgundji książe.

Lir. Do was najpierwej zwracam moje słowa
Książe burgundzkie. Mówcie, jakie wiano
Za moją córką dla was pożądanem?

Ks. Burg. Królu! Sam rozrządź córki twojej wianem,
Przystanę chętnie, czem twą ukochaną
Obdarzyć raczysz.

Lir. Wartość się zmieniła:
Dar nasz był wielkim, gdy nam drogą była.
Dziś jej twarz piękna została jedynie,
I gniew ojcowski.

Ks. Burg. Niemam odpowiedzi.

Lir. Bierzcie lub idźcie! Wianem jej przekleństwo,
Co z mojej dłoni na jej głowę płynie.

Ks Burg. Takie warunki kończą sprawę całą.

Lir. A więc odstąpcie. Rzekłem, już się stało.
Wam, wielki królu, niechciałbym w małżeństwo
Znienawidzonej dawać. Zwróćcie oczy
Indziej, godniejszych szukajcie przedmiotów.

Król Francji. Pełnym zdziwienia iście! Wczora jeszcze
Była wam skarbem najdroższych przymiotów,
Starości waszej najmilszą ozdobą;
Dziś potępiona, od stóp waszych kroczy.
Cóż uczyniła? cóż zrobiła z sobą?
Wina jej musi być strasznej postaci,
Lub błędną miłość wasza, którą traci.

Kordelja. Aby pierwszemu wierzyć, brak mi wiary.
Panie mój ojcze, świadczcież mi, że kary
Za żadną hańbę niedoznałam sprośną,
Za czyn bezecny lub zbrodnię szkaradną,
Żeś mię potępił, bom nie była głośną
W słowach miłości, w mowie nieporadną,
Za dumną wrerzcie...

Lir. O czemuś niezmarła,
Nim ojcu takie sprawiłaś zmartwienie?

Kr. Fr. Więc o to tylko! Więc to tylko — drzenie
Piersi szlachetnej, co w sobie zawarła
Czyny i słowa, by ich strzedz w cichości?
Piękna Kordeljo! biedna w skarby świata,
Bogatąś wszystkiem bogactwem miłości!
Wygnana — szczęście poniesiesz w wygnanie,
Wzgardzona — wzbudzasz miłość i uznanie.
Prawną własnością jest to, co rzucono:
Z gniewu rodzica męża twego łono
Gore miłością, z wzgardy — cześć urasta.
Książę Burgundji! niedam jej za twoje
Rodzajne niwy i bogate miasta.
Kamiennym sercom rzeknij słodkie słowo,
Pomść przebaczeniem doznane urazy:
Za morzem—będziesz z wzgardzonej—królową.

Lir. Weź ją — niemoja; niech ją więcej razy
Nieujrzę tutaj — idź — niebłogosławię.
Chodźmy burgundzkie książe.

Lir, książe burgundzki, kornwalski, albański i Gloster wychodzą.

Kr. Fr. (*do Kordelji*) Żegnaj siostry.

Kordelja. (*n. s.*) Klejnoty ojca. (*głośno*) Łzawem okiem
Żegnam was, ojca otoczcie opieką....
(*n. s*) Czemuż mu sama lepszej dać niemogę?
(*g.*) Bywajcie zdrowe.

Regan. Zostaw nas łaskawie;
Poradzim sobie, choć pójdziesz daleko.

Generil Ja dam ci radę przychylną na drogę:
Skarb łaski męża, który cię wziął biedną,
Nie gardź miłością, która za pogardę
Lubi wymierzać karę odpowiednią.

Kord. Fałsz wyjdzie na jaw, — a prawda zwycięży.
Bywajcie zdrowe.

Kr. Fr. Chodź, luba Kordeljo!

(*odchodzą król Francji i Kordelja.*)

Główne rysy

Z FILOZOFJI SOKRATESA,

skreślił

Stefan Borzemski.

(Dokończenie).

Filozofja Sokratesa jest już z założenia swego praktyczną. Każdy człowiek powinien siebie poznać, naprzód ażeby fałszywych swych wyobrażeń nie brał za prawdziwe i mimo wiedzy w błędy nie popadł, powtóre aby posiadając należyte pojęcia, podług nich życie swe zastosował; wiedzy bowiem dobra — od moralnego czynu odłączyć nie podobna. Prawdziwa wiedza wynikająca z poznania siebie samego i idąca za zasadą *μηδὲν ἄγαν* (*ne quid nimis*) jest więc rzeczą najgłówniejszą. Cała etyka bowiem polega wedle Sokratesa na wiedzy; cnota sama nie jest niczem innem jak tylko wiedzą dobrego. A ponieważ cnota polega na wiedzy, a wiedza jest tylko jedna, gdyż jedna jest tylko prawda, stąd też jedna jest tylko cnota. Wszystkie inne tak zwane cnoty są tylko promieniami jednego i tego samego słońca, jednej cnoty zbiorowej, zawierającej w sobie sumę wszystkich dobrych przymiotów. Inni myśliciele, jak Plato, Arystoteles rozróżniali cztery gatunki cnót: *σοφία* (mądrość), *δικαιοσύνη* (sprawiedliwość), *ἀνδρεία* (waleczność) i *σωφροσύνη* (roztropność). Toż samo Stoicy, dążący do usystemizowania etyki. O Sokratesie zaś Ksenofon [25]) powiada: *Ἔφη δὲ καὶ τὴν δικαιοσύνην καὶ τὴν ἄλλην πᾶσαν ἀρετὴν σοφίαν εἶναι* (Sokrates mówił, że także sprawiedliwość i w s z y s t k i e inne tak zwane cnoty są mądrością). Podług Sokratesa więc jedna tylko jest cnota, a tą jest mądrość. [26]) Przyczyna zaś, że niektórzy więcej cnót rozróżniają, leży w tem, że jedna i ta sama cnota ku różnym zwraca się przedmiotom. Inny ma przedmiot waleczność, inny umiarkowanie a inny sprawiedliwość, w gruncie rzeczy jednakowoż wszystkie te własności spływają w jednej niepodzielnej cnocie, w mądrości. Tym, którzy twierdzili, że inną cnotą jest sprawiedliwość a inną pobożność, odpowiadał, że sprawiedliwy czyn nigdy zwać się nie może bezbożnym i przeciwnie pobożnego czynu nikt nie nazwie niesprawiedliwym, z czego wyprowadzał wniosek, że tak sprawiedliwość jak pobożność są identyczne.

Cnota będąca wiedzą jest wspólnem dobrem wszystkich ludzi; wszyscy posiadają jednakowe uzdolnienie do życia cnotliwego, tak że nikt na świecie nie ma więcej zdolności do złego a niżeli do dobrego. Cnota jest wiedzą dobrego, z czego wynika, że największym błędem człowieka jest brak wiedzy czyli niewiadomość. Nikt nie działa źle z wiedzą, mawiał Sokrates, boć skoro zna to, co dobre, pełni je choćby z tej tylko przyczyny, że dobre go uszczęśliwia. Bywa w prawdzie, że ktoś na pozór z wiedzą źle działa, ale w takim razie wiedza jego jest przyćmioną. W każdym wypadku jednakowoż lepiej jest z wiedzą błądzić, gdyż wiedza wtenczas jest właśnie tylko oślepioną, a człowiek taki zawsze poprawić się jeszcze może. Daleko gorzej zaś jest, jeżeli nieświadomy źle czyni, niewiadomość bowiem jest wedle Sokratesa brakiem cnoty. Ale ponieważ cnota jest wiedzą a wiedzy można drugich uczyć, więc i cnoty można ludzi uczyć. Tu sprzeciwia się Sokrates

---

[25]) *Xenoph Memorabilia lib. III., c. 9, § 5.*

[26]) Plato Protagoras str. 329d — 333b; 349eff i 360d podług Henr. Steph.

najzupełniej teorji Sofistów, którzy wyszedłszy z zasady czystej podmiotowości „człowiek jest miarą wszystkiego“ głosili naprzód, że nie ma cnoty, którąby była dla wszystkich cnotą, gdyż podmioty są różne, a na koniec popadli w absurda, twierdząc, że mędrzec uczyć się niepotrzebuje, gdyż jest mądrym, zaś głupiec jest właśnie głupcem, a zatem do uczenia nie zdolnym. Przeciw pierwszemu bezsensowi podnosi Plato [27]) wielką zaiste i szczytną myśl w starożytności pogańskiej, że najwyższy z bogów jedynie, będąc ideałem cnoty, jako istota posiadająca wszystkie w skład cnoty wchodzące przymioty, jest rzeczywiście doskonałym. Ludzie zaś bez różnicy choćby najmędrsi powinni się starać zbliżyć się do tego ideału, gdyż w zupełności go osiągnąć nie są wstanie. Co do drugiego zaś punktu przypisuje Ksenofon Sokratesowi następujące zdanie: *ὁρᾶ δ' ἔγωγε καὶ ἐπὶ τῶν ἄλλων πάντων ὁμοίως καὶ φύσει διαφέροντας ἀλλήλων τοὺς ἀνθρώπους καὶ ἐπιμελείᾳ πολὺ ἐπιδιδόντας· ἐκ δὲ τόυτων δῆλόν ἐστιν, ὅτι πάντας χρὴ καὶ τούς εὐφυεστέρους καὶ τοὺς ἀμβλυτέρους τὴν φύσιν, ἐν οἷς ἂν ἀξιόλογοι βούλωνται γενέσθαι, ταῦτα καὶ μανθάνειν καὶ μελετᾶν.* (Uważam, że ludzie pod każdym względem jednakowo nietylko z natury pomiędzy sobą się różnią, ale także przez pilność bardzo postępują; z tego wynika, że wszyscy tak zdolniejsi jakoteż przez naturę upośledzeni powinni się uczyć tego i w tęm się ćwiczyć, w czem chcą stać się biegłymi).[28])

Cnota jest wiedzą dobrego, powiada Sokrates, pytanie więc zachodzi, co on rozumiał pod „dobrem.“ Definicja dobrego jest u niego niepewną a przynajmniej nie dość pewną; raz bowiem zowie się u niego dobrem prawo, które bogowie w sercach ludzi zapisali a które jest wynikiem rozsądku, drugi raz znowu tłumaczy on je ze stanowiska eudemonistycznego, mieszając z dobrem pożyteczne i przyjemne. Jeżeli weźmiemy na uwagę tę okoliczność, że nie wszystko, co dla jednego jest korzystnem i dobrem, może być tem samem dla wszystkich; musimy przyznać, że stanowisko Sokratesa było pod tym względem ograniczone, — on bowiem w ogóle widział dobre tam tylko, gdzie była z niem jakaś korzyść połączona. Ujemna ta strona w teorji jego była powodem powstania szkoły hedonistycznej, której wyobrazicielem stał się jego uczeń Aristyp. Na pochwałę Sokratesa jednak dodać należy, że jego dyfinicja dobrego miała się do definicji Sofistów jeszcze jak niebo do do ziemi. Sofiści upatrując w cnocie same tylko pożytki i przyjemności nie uważali jej za ogólne dobro wszystkich, ale raczej za kaprys pojedyńczych podmiotów. Sokrates zaś, który przedewszystkiem zaleca *σωφροσύνην* [29]), radzi, aby każdy starał się odróżnić prawdziwą przyjemność od pozornej, są bowiem, powiada, przyjemności chwilowe, które na przyszłość wielkie ludziom nieraz gotują bole. W teorji więc ma wprawdzie Sokrates co do pojmowania dobrego wiele podobieństwa z Sofistami, w praktyce jednak widzimy ogromną różnicę. Sokrates pojmował dobre w sposób popularny. Rozstrząsając np. prawa przez państwa ustanowione, znajdywał że prawa te są z pożytkiem dla tych, którzy je wykonują. a więc miał w tem dowód, że państwo stara się o dobro swoich, i dlatego nie tylko szanował prawa, ale też dowodził także ich potrzeby. Dobro, mniemał, leży w rozporządzeniach państwa już z tej przyczyny, że są one uświęcone wolą bogów równie jak publiczne obyczaje i zwyczaje narodu.

W ogóle powiedzieć można, że na polu etyki był Sokrates daleko jeszcze pewniejszym siebie, aniżeli na polu metafizyki. Przeczuwał on np. równie jak uczeń jego Plato a później Stoicy, że między rzeszą bogów musi być jeden najwyższy i najpotężniejszy, któremu inni bogowie podlegają;

---

[27]) Plato Protagoras str. 322c, d; 341e; 345c podług Henr. Steph.
[28]) *Xenoph. Memorabilia lib. III., c. 9., §. 5.*
[29]) Umiarkowanie, roztropność, skromność, obyczajność.

ale nie mogąc bliżej wyjaśnić, jak tych bogów pojmywać należy, przyjął wiarę ludu i dowodził opatrzności bóstwa z dzieł jego na ziemi.[30]) Co się tyczy duszy wykazuje on wprawdzie jej wyższość nad ciałem, prawi o jej związku z bóstwem,[31]) zowie ją nieśmiertelną, ale właśnie co do ostatniego punktu nie był on tak zupełnie pewny, jak to mu zwykle przypisują. Aby się o prawdziwości tego przekonać, dosyć porównać dwa dziełka Platona, koniec Apologji z Fedonem.*)

Sokrates wierzy, że dusza, równie jak mądrość, mając wartość bezwzględną, wraz z ciałem nie umiera; ale właśnie jest to więcej u niego wiarą jeszcze, aniżeli wewnętrznem przekonaniem. Najlepiej zdają się to tłumaczyć słowa, które uczeń jego Ksenofon [32]) kładzie w usta Cyrusa: „Nigdy jeszcze nie potrafiłem się przekonać, że moja dusza, jak długo ona w śmiertelnem jest ciele, żyje; zaś z niego wyszedłszy umiera.“ Ważna ta kwestja była u niego czystem tylko przeczuciem, popieranem w obec uczniów diwinacją, która podług widzenia jego miejsce miała we śnie. „Prawdy, które Sokrates orzekł, powiada J. Kremer [33]), jakby abstrakcje, jakby ułomki niepowiązane, a nitki złote niesplecione z sobą, związały się w system, w całość, w gienjuszu Platona i Arystotelesa, idących na chwałę człowieczemu rodowi.“

---

*) W dziełku pana Gliszczyńskiego pod tytułem: „Życie, Nauczanie i Śmierć Sokratesa, Warszawa, r. 1858.“ natrafiamy na str. 48. na następujący śmiało nakreślony ustęp: „Teodycea Sokratesa jest najczyściej chrześćjańską... Zdrowy rozsądek widać tu jak na dłoni, ale (sic) przytem silną wiarę w istotę najwyższą i nieśmiertelność duszy.“ Wstrzymując się od uwagi nad pierwsza połową przytoczonego ustępu, podajemy autorowi w zamian inny ustęp, nie pochodzący wcale od Ksenofonta lub Platona, gdyż podług autora (ob. str. 5.) „już przebrzmiał zapał ku owym granitowym prawie starożytnościom, i już dziś rzadki, co po łacinie lub po grecku czyta;“ ale od ziomka naszego poczciwego księdza St. Konarskiego, (ob. „O religji poczciwych ludzi“ Warszawa, r. 1769.) który na str. 24. te słowa pisze: „Sokrates ów filozof, który o Bogu jednym miał mocną opinję, nieprzyjaciel większej liczby Bogów i za to na śmierć od ludu Ateńskiego skazany, przed samą śmiercią, bałwanowi Eskulapiusza posyła na ofiarę koguta, chcąc jeszcze i umierając persuadować ludowi, że Bogów jego za swych bogów uznaje: co za podłość?... a są tacy, że śmią jakiś paralel czynić między nim a Boskim wiary naszej autorem.“ Przedzierając się cierpliwie coraz dalej przez ten las słów to Ksenofonta to Platona (od str. 34—46 np. jest wszystko co do litery wolnem tłumaczeniem z tych autorów), co mówiąc mimochodem nie dobrze jakoś odbija od tego, co autor sam na str. 6. twierdzi, że „prace innych o Sokratesie są to albo przemądre gadaniny albo proste powtórzenia Platona, Ksenofonta etc.,“ dotarłem wreszcie do miejsca na str. 125. również przetłumaczonego z Platona: „Dusze tych, co się oddawali za życia obżarstwu, pijaństwu i rozkoszom, wchodzą w ciała osłów; dusze gwałtowników, grabieżców i krzywdzicieli w ciała wilków, jastrzębi, orłów... dusze tylko prawdziwych filozofów dostaną się do bogów i będą z nimi żyć na wieki.“ A więc autor nie tylko czytał Fedona (czy w oryginale, odgadnąć trudno, a mianowicie trudno napotykając w tem dziełku takie dziwolągi, jak „Apomnemonajmaton tu Sokratus“ —

---

30) *Xenoph. Memorabilia lib IV., c 3.*

31) *Xenoph. Memor. IV., c. 3., §. 14.: — ἀνθρώπου ψυχὴ.., τοῦ θείου μετέχει...*

32) *Xenoph. Cyrop. lib VIII., 7.*

33) Obacz: »Wykład filozofji natury i filozofji ducha ludzkiego« przez Dra J. Kremera, Wilno, 1802.

Rozumie się samo przez się, że cała filozofja Sokratesa może mieć dzisiaj, po dwudziestu wiekach z górą, mniej więcej wartość tylko historyczną. Źleby było z postępem ducha ludzkiego, gdybyśmy śmiało tego wypowiedzieć nie mogli. Chociaż z drugiej strony przyznać musimy, że po olbrzymiem zwycięstwie, jakie Sokrates swą skromnością [34]) nad mędrkami odniósł, jego właśni uczniowie zaczęli już wykrzywiać naukę jego, a gdyby dziś, po 2,000 latach pojawił się ów Sokrates w Europie, miałby niezawodnie więcej jeszcze do czynienia, niż za swoich czasów. Odnośnie do czasów swoich spełnił on jednak swoje posłannictwo w obec mądrej ignorancji, jak przynależy, i wystawił sobie życiem, nauką swą i śmiercią nawet pomnik po wieczne czasy, pomnik, na którym wiecznie świecić będą słowa Cycerona: „*Parens Philosophiae*!“

---

bo pytam się, co kto na tem zyskać może, że autor nie napisał: „*Ἀπομνημονεύματα τοῦ Σωκράτους*? Ależ prawda, dziś już rzadki, co po łacinie lub po grecku czyta!) ale nawet zapełnia 8 kartek ostatnich swej książki przytoczeniem ogromnego ustępu z tego dzieła. Znalazłszy ten ustęp o przechodzeniu dusz ludzkich w ciała zwierząt w tej samej książce, w której na str. 48. pan Glisczyński tak apodyktycznie twierdzi, że „Sokrates miał silną wiarę w nieśmiertelność duszy“ nie uważając za potrzebne dodać czy równie silne miał on o tem przekonanie, co wierzył; musimy przypuścić, że p. Glisczyński pomiędzy nieśmiertelnością duszy w znaczeniu chrześćjańskiem a indyjskim dogmatem o metampsychosie żadnej nie widzi różnicy. Możemy jednakowoż pod tym względem pocieszyć pana Glisczyńskiego, gdyż i Cicero taką samą lub też bardzo podobną niedokładność popełnił, utrzymując, że (*Cic. de amicitia dialogus* rozd. IV., §. 13.) ten, który przez wyrocznię Apolina za najmędrszego został uznany... zawsze jedno i to samo utrzymywał, mianowicie że dusza ludzka jest boskiej natury i wyszedłszy z ciała ma drogę otwartą do powrotu do nieba (*qui Apollinis oraculo sapientissimus est indicatus... idem semper, animos hominum esse divinos iisque, cum ex corpore excessissent, reditum in coelum patere.... sc. dixit.*). Mógłby nam słusznie kto zarzucić, że cała teorja o metampsychosie, którą Plato przypisuje Sokratesowi, jest może równie jak wiele innych rzeczy czysto Platońskim pomysłem. Być bardzo może, lecz rzecz ta wymaga osobnego zbadania, a nawiasem powiedziawszy p. Glisczyński nie troszczy się wcale w swem dziełku o 134 stronicach o rozgatunkowanie źródeł gorszych od lepszych, biorąc wszystko co znajdzie u Platona za dany pewnik. Nie mieliśmy zamiaru dawać tu krytyki dziełka pana Glisczyńskiego, gdyż w takim razie dostarczyłoby ono nam obfitej treści do osobnej rozprawy; chcieliśmy tu tylko powiedzieć, że dzieło to niema najmniejszej naukowej wartości. A przekonuje nas o tem sam pan Glisczyński na str. 6. twierdząc „że jeden tylko Wigger w swem dziele z r. 1807. nie należy ani do tych, którzy nam dali pod tym względem same przemądre gadaniny ani też do tych, którzy powydawali dziełka w tej materji powtarzając po prostu tylko słowa Platona, Ksenofonta, ect. Ze słów tych wynikać musi, że dla wiedzy p. Glisczyńskiego nie istnieje prócz wielu innych od r 1807. wydanych dzieł o Sokratesie szczególnie nieprzewyższone pod tym względem dzieło Zellera z r. 1846. pod t.: „*Die Philosophie der Griechen.*“

---

[34]) Człowiek, który utrzymywał o sobie, że nic nie wie, zbijał rozsądnie wszelkie niedorzeczności głoszone przez Sofistów, którzy się trzymali w pysze za wszystkowiedzów. Była to naturalnie ironja w dziejach przedtem niewidziana, która i dziś jeszcze różnie tłumaczoną bywa. Zdaje się jednakowoż, że pojmować ją należy jako czystą skromność tylko, właściwą prawdziwie wielkim ludziom, a mianowicie wielkim pod względem umysłowym. Przed skromnością ludzi mądrych bledną zarozumiali mędrkowie. Sokrates musiał o tem doskonale wiedzieć, żyjąc w wieku mędrków.

Kilka słów o dramacie dzisiejszym z powodu dramatu Dzierzkowskiego „KRZYWDA I ODWET.“

Do większej części dramatów dzisiejszych nie tylko w naszej, ale w ogóle w każdej literaturze możnaby zastosować owe Horacjuszowskie: *„medium tennere beati!“* W istocie nigdy mierność, jakaś bojażń w zakroju postaci dramatycznych, bojaźń stworzenia czegoś nowego, niezwykłego, brak cech wybitniejszych, brak wyższego polotu — tak czuć się nie dawały jak dzisiaj. Bohaterowie dzisiejszych dramatów to powiększej części postacie zwykłe, nie wychylające się ani trochę po nad poziom świata, w którym żyją, — charaktery więcej bierne, niż zdolne do walk z otaczającemi ich przeciwnościami — ludzie nieraz nawet tuzinkowi, których rzeczywistość obficie wprawdzie dostarcza, lecz którzy nie mają wstępu do świątyni sztuki. Zkąd ten nagły zwrot poezji dramatycznej ku prozie życia? Jestże przyczyną tego brak sił i talentu w pisarzach, brak zdolności prawdziwie poetyckich, któreby śmiały wznieść się po nad powierzchnię przyjętych form i wymagań światowych? Wątpić należy. — Wiek XIX., lubo jest wiekiem realizmu, przecież nie jest tak ubogim w zdolności poetyckie, jak zwykliśmy narzekać. Znajdują się i tutaj dusze poetyczne, talenta prawdziwe, które, o ile nie uległy zboczeniom, mają w sobie dosyć zasobów i sił do wyższego polotu i mogłyby utrzymać poezję na jej wysokiem stanowisku. Nie tu więc szukać należy przyczyny tego wszystkiego; musi ona raczej leżyć w złem zażyciu tych sił i zdolności, w niewłaściwem stanowisku, na którem dzisiejsi pisarze dramatyczni stoją — a więc w fałszywym kierunku dzisiejszego dramatu. Tak jest w istocie.

Śledząc postęp dzisiejszego dramatu i stosunek zachodzący między dramatem a powieścią, uderzyć każdego musi, jak te dwa rodzaje poezji, co do istoty swojej tak różne, tak oddalone, coraz więcej ku sobie się zbliżają. Powieść, otrząsając się z epicznego swego żywiołu, traci na krągłości, pełności swych form, na powadze stylu, rozkłada się na pojedyncze obrazy, rzucone jakby jednym tchem na papier, od siebie oderwane, — obrazy, które śmiało możnaby nieraz porównać do aktów dramatu, tem więcej, że czynności w nich prawdziwie dramatyczną pędzą szybkością. Dramat zaś stara się coraz bardziej przebić ciasne swe ramy, w których dotychczas całą swą siłę skupiał, wciąga w siebie epiczną rozwlekłość, przerabia swe ostro nacechowane, posągowe postacie na bladych, biernych adonisów romansowych, i spada z toku poezji w najcodzienniejszą rzeczywistość. Ztąd też te częste przerabiania powieści na dramaty — te Nocy i poranki, te Rycerze mgły i tysiąc innych dziwolągów dramatycznych, które ciągle się mnożą, bo nie kosztują więcej pracy, jak tylko opuścić opisy natury, pomieszkań i osób, które biegły maszynista zastępuje kulisami, a aktor ucharakteryzowaniem się, i podzielić przebieg całego zdarzenia na akty, sceny. Jednym z najciekawszych może objawów tego kierunku jest to, że sama nawet powieść, czując niejako swe powinowactwo z dramatem, nazwała się już raz „Opowiedzianym dramatem.“ Jestto fakt, znajdujący się w naszej literaturze, a rzucający wielkie światło na stosunek dzisiejszego dramatu i powieści. Nie myślimy bliżej tu się zastanawiać czy powieść ma prawo wchodzić w zakres dramatu, i ile ono jej przysłuża,—powiemy tylko, że powieść, leżąca w środku między epopeją a dramatem, nie jest tak bardzo związaną w tym względzie wymaganiami, może zaczepić więcej o dramat lub też o epopeję. Dramat jednak z ciasnego swego, zamkniętego koła, w którem cała jego siła i potęga się koncentruje, ruszyć się nie może. Porównać możnaby go w tym względzie z rośliną, która na pewnym tylko wyrasta gruncie i pewnem oddycha powietrzem; — każda zmiana o śmierć przyprawić ją może.

Te uwagi nasunęły się nam czytając świeżo wydany dramat śp. Dzierzkowskiego. Dramatu tego, lubo na pozór zdaje się mieć wszystkie cechy prawdziwego dramatu, nie można ściśle nazwać dramatem, jak raczej udramatyzowaną powieścią. Nie chcemy przeto bynajmniej uwłaczać sławie autora; owszem jesteśmy tego zdania, że talent, co takie zasługi położył na polu powieściopisarskiem, bezstronnej krytyki lękać się niepotrzebuje. Zganienie tego, co uczynił na niewłaściwem sobie polu, nie przeszkadza uznaniu zasług tam, gdzie był mistrzem, gdzie mu się może jedno z najpierwszych miejsc należy.

Talent Dzierzkowskiego jest przedewszystkiem powieściopisarskim. Jego styl lekki, giętki, łechcąc ucho, mówiący często tak pięknie i tak wiele o niczem—jego swobodne rozszerzanie się w przedmiocie, który na mnogie rozlewa się koryta, i na tysiące małych odnóg i odnóżek rozrzuconych, niespływających razem w całość jednolitą, (mówimy tu o częstych epizodach), jego fantazja, niewyczerpana w opisach i w tworzeniu charakterów naturalnych, jakby z rzeczywistości schwyconych, nakoniec jego trzeźwe zapatrywanie się na świat i ten humor prawdziwie powieściopisarski, który nadaje jego utworom jakąś miłą ponętną zaprawę — wszystko jest znamieniem powieściopisarza nie dramatyka. Dramat insze ma zadanie, i inne też wymagania. Tu wszystko na małym obszarze, ale z tem intenzywniejszą siłą skupić się musi. Czynność w wązkie trzeba ująć koryto, by za to tym szybszym płynęła prądem ku końcowi; ilość osób działających, jest tu nie wielka, ale są to zato charatery ostro, dobitnie wykrojone, duchy samoistne; bohater zaś należy do ludzi, którzy nie płyną z prądem czasu i biegiem zdarzeń dają się powodować, lecz którzy przeciwnie wbrew całemu światu plany swe chcą urzeczywistnić, charakter jego łącznie z innymi zdaje się ropoczynać tę walkę i sprowadzać rozwiązanie. Wszystko to musi się odbijać w stylu, który jest zwięzłym, krótkim, jędrnym, ale przytem znaczącym, głębokim w myśli. To są warunki do dramatu niezbędnie potrzebne — a tym warunkom autor po większej części nie uczynił zadosyć. (Dok. nast.)

ROZMAITOŚCI.

— Dr. Gustaw Linker, prof. uniw. lwowskiego, znany ze swych zdolności filolog, rozdał słuchaczom swoim napisane przez siebie »*Carmen saeculare*« z powodu obchodu 500 letniego istniena wszechnicy wiedeńskiej. Jest to wyraz uczuć naszej akademji, zawstydzający niejako akademję wiedeńską, która nie poczuwała się do podobnego obowiązku w czasie przeszłoletniego obchodu 500letniego istnienia wszechnicy Jagiellońskiej. A wszakże to niemieccy nasi profesorowie sami utrzymują, że »umiejętności nie znają ojczyzny, że w świątyni nauk podają sobie po bratersku dłonie równie niemiecki Humbold jak i polski Kopernik.« Tytułowa kartka nosi napis następujący: »*Inclutae Academiae Caesareae Regiae Vindobonensi sacra secularia quinta Kalendis Augustis a. CIↃIↃCCCLXV. celebranda amica mente gratulatur academia c. r. Leontopolitana interprete Gustavo Linkero. Leontopoli formis Ossolinianis CIↃIↃCCCLXV.* Poemat ten składa się z 10 strof, napisasanych w duchu Horacjusza; nawet metrum jest saficzne. Strofa pierwsza odnosi się do całej Galicji:

Gratus a magno modo missus Istro
Nuntius nostras teligit vel imas
Gentium sedes, ubi flava serpit
Unda Danastris.

— Komisja fizjograficzna Towarzystwa naukowego krakowskiego. »Ponieważ według przepisu Ustawy Towarzystwa naukowego krakowskiego — są słowa odezwy — jednem z głównych jego zadań jest: wpływanie na postęp nauk, szczególniej w ich zastosowaniu do potrzeb krajowych; w tej przeto myśli oddział nauk przyrodniczych i lekarskich, jeszcze w początku roku 1861. postanowił był, obok zająć w zakresie przydzielonych sobie nauk w ogólności, wyznaczyć osobną komisję celem o ile można dokładnego zbadania kraju we względzie jego przyrodzonych płodów i własności. Był on bowiem przekonany, że to jest jedyna droga, mogąca doprowadzić. do poznania przymiotów ziemi i powietrza, obejmujących warunki naszego zdrowia i życia, chorób i środków zaradczych, oraz źródeł zamożności, które mało co dotąd poznane, kryją się bezużytecznie, ażeby może stać się kiedyś łupem obcego przemysłu; gdy tymczasem wcześnie ocenione i zużytkowane, niepomału przyczynićby się mogły do dźwigniena krajowego bogactwa i powszechnego dobrobytu.« I rzeczywiście pod naciskiem nowego poniekąd a silnego kierunku w kraju samym ku ożywieniu, zorganizowaniu i spotęgowaniu wszelkiej pracy, zawiązała się wreszcie tego roku w łonie Towarzystwa naukowego Stała komisja fizjograficzna.

Ta komisja właśnie nie mając funduszów, któreby zbadanie każdego zakątku kraju ułatwiły, odezwała się o pomoc w poszukiwaniach fizjograficznych do uprawiaczy i zwolenników nauk przyrodniczych, »do duchownych i obywateli, którym najczęstsza nasuwa się sposobność dostregania płodów i własności ziemi i powietrza, do przemysłowców, którym prace komisji przynieść mogą bezpośrednią korzyść. Do Ciebie wreszcie naukowa młodzieży, której już sam wiek ułatwia dotarcie do miejsc mniej przystępnych, a wrodzona ciekawość obok naukowej gorliwości, zajęcie to tyle może zrobić ponętnem, a nawet w razie skuteczności jego, zaszczytnem!«

Do odezwy dodano obszerną skazówkę do poszukiwań fizjograficznych rozdzielonych na działy topografji, meteorologji, botaniki i zoologji. W niej podane są środki i sposoby robienia spostrzeżeń, które do wymienionej stałej komisji jako materjały przesyłać należy.

— Na uroczysty obchód pamiątki założenia uniwersytetu wiedeńskiego, wysela Jagielloński uniwersytet deputację z rektora profesora dr. Dunajewskiego, jako przedstawiciela wydziału prawniczo-politycznego, poddziekana prof dr. Bratranka z filozoficznego, prof. dr. Gilewskiego z lekarskiego i prof dr. Sosnowskiego z wydziału teologicznego.

— Ruch literacki zawsze jeszcze bardzo mało ożywiony. Z poezyj oprócz »Polskich ślubów« Lenartowicza i »Pieśni Proroków« Pajgerta nic się nie pojawiło. — Powieści znaczniejszej także już od dawna nie mamy. Natomiast wyszło kilka dziełek specjalnych, z których dziś notujemy następne medyczne.

— Bruner Mik. Lud. O kwasie moczowym pod względem chemicznym, fizjologicznym, patologicznym, sądowo-lekarskim i terapeutycznym. (Odbitka z Tygodnika lekarskiego). Warszawa, druk Gazety Polskiej. 1865. 8ka str. 66.

— Sikorski Antoni. O całkowitem wyjęciu jajnika (*Ovaciotomia*). Rozprawa napisana celem pozyskania stopnia doktora medycyny w wydziale lekarskim szkoły Głównej warszawskiej. Warszawa, 1864. druk J. Tomaszewskiego. 8ka str. 103.

— Kryszka A Receptura, czyli nauka pisania recept i przyrządzenie podług nich lekarstw, spisana dla użytku studentów medycyny i farmacencji w szkole Głownej warszawskiej Warszawa, druk Gazety polskiej. 1865. 8ka, str 194.

Do numeru niniejszego dołącza się 13 arkusz „pamiętników księdza Ciecierskiego“ dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*